Nr. 116. Kraków, Poniedziałek 28 Kwietnia 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Adres dla telegramów: „KURJER" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Ziemie polskie.

Poznań dn. 24 kwietnia.

Odebraliście już niezawodnie wiadomość o zamianowaniu nowego biskupa-sufragana gnieźnieńskiego. Na godność tę powołany został, jak wiadomo, ks. kan. Andrzejewicz, Polak z krwi i kości a wzorowy kapłan. Z życia jego zapisuję dziś następujące szczegóły:

Ks. kanonik Andrzejewicz urodził się w roku 1836, jest siostrzeńcem ks. biskupa Janiszewskiego. Na kapłana wyświęcony został w r. 1860, kanonikiem mianowany został w r. 1886, a regensem seminarjum gnieźnieńskiego w roku 1887. Po śmierci ks. biskupa Cybichowskiego mianowany został biskupem-sufraganem w maju 1888 r. ks. prałat Korytkowski, ale niestety wiadomość ta zastała go już na łożu śmiertelnem, bo w tymże roku dnia 14 maja z wielkim żalem wszystkich umarł.

Jedyną pociechą jest dla nas to, że ś. p. Korytkowskiemu dano tak godnego następcę. Pociecha ta tem większe ma znaczenie, że świeżo do Sejmu pruskiego wniesiony projekt rządowy w sprawie użycia funduszów, nagromadzonych z zabranych duchowieństwu w czasie walki kulturnej dochodów, był przykrą dla nas niespodzianką.

Owe fundusze są wcale znaczne, bo przechodzą sumę 16 miljonów marek. Katolicy spodziewali się, że zostaną one wydane biskupom, którzyby je przeznaczyli na cele kościelne. Tymczasem artykuł 1 projektu, który nosi datę 22 b. m., stanowi, że fundusz t. n. obroczny, z chwilą, w której projekt stanie się obowiązującą ustawą, przechodzi na *korzyść ogólnego funduszu państwowego t. j. zostanie on pod zarządem państwa.* Natomiast, od dnia 1 kwietnia 1890 r. ma z „ogólnego funduszu państwowego" rocznie na cele Kościoła katolickiego być wyznaczonych 560,480.58 m. Jest to suma, którą przynieść ma po $3^{1}/_{2}$ oprocentowana suma 16 miljonów m. funduszu obrocznego.

Artykuł drugi przeznacza z tej $3^{1}/_{2}$ procentowej renty: 1) dla archidjecezji kolońskiej 114.520 m. 62 fen.; 2) dla archidjecezji gnieźnieńsko-poznańskiej 68.397 m. 18 fen.; 3) dla djecezji chełmińskiej 34.424 m. 79 fen.; 4) dla djecezji warmijskiej 36.303 m. 38 fen.; 5) dla djecezji wrocławskiej 51.901 m. 29 fen.; 6) dla djecezji hildesheimskiej 23.846 m. 71 fen.; 7) dla djecezji osnabryckiej 11.405 m. 29 fen.; 8) dla djecezji paderbornskiej 41.382 m. 76 fen.; 9) dla djecezji monasterskiej 53.734 m. 34 fen.; 10) dla djecezji trewirskiej 74.284 m. 77 fen.; 11) dla djecezji fuldajskiej 28.833 m. 67 fen.; 12) dla djecezji limburskiej 19.964 m. 57 fen.; 13) dla dzielnicy pruskiej z archidjecezji pragskiej 1186 marek 27 fen.; 14) dla pruskiej dzielnicy z archidjecezji ołomunieckiej 240 m. 28 fen.; 15) dla pruskiej dzielnicy z archidjecezji fryburskiej 54 m. 66 fen.

W artykule 3 zastrzega sobie rząd, aby tych rent używały djecezje po porozumieniu się z pruskiem ministerstwem dla spraw duchownych. Dopiero po przeprowadzeniu tego porozumienia, mają te pieniądze być wypłacane na ręce władz djecezjalnych, podobnie jak to bywa z wypłatą dodatków państwowych.

Obawiają się tu wszyscy nie bez słuszności, że rząd zechce je tylko miłym sobie wypłacać duchownym, przez co przyczyni się do obniżenia poziomu moralnego wśród części duchowieństwa.

Nowy fundusz gadzinowy dałby się naturalnie we znaki przedewszystkiem nam Polakom.

Wiarę w możliwość zmiany wobec nas postępowania rządu utracili już nawet ci, którzy chwilowo zapalili się do zalecanego nam przez *Czas* i *Poznański Kurjer* „Programu przyszłości", nakazującego Polakom pracować dla dobra państwa pruskiego i dynastji Hohenzollernów. Między innymi, zaręcza gorliwy niedawno tego programu rzecznik *Orędownik*, że przyjdzie zmiana, ale nie dla naszych programów, tylko, gdy bieda Niemców do tego zmusi.

Niemcy przestają wierzyć w swoją politykę antypolską. Niedawno temu „Reichsbote" gorszył się tem, że dzieci polskie zmuszone są uczyć się religji po niemiecku i wykazywał, że to prowadzi tylko do coraz większego rozjątrzenia ludności polskiej, ale nie do germanizacji. Teraz ci sami Niemcy, którzy w obie dłonie klaskali, gdy chodziło o wydalenie 30 tysięcy Polaków i o 100 miljonów na kolonizację niemiecką, wypierają się tego uroczyście i wołają w Sejmie: że te 100 miljonów to jak za okno wyrzucone, i że trzeba na gwałt otworzyć granicę dla polskiego robotnika z Królestwa Polskiego, bo inaczej wszyscy rolnicy niemieccy w wschodnich prowincjach zbankrutują.

Zmieni się może niejedno! A byleśmy tylko mieli rozum, przestrzegali oszczędności i wstrzemięźliwości, a przytem chodzili skrzętnie koło chleba, koło zabezpieczenia bytu dla rodzin naszych, to możemy się jeszcze doczekać takiej „ery", o której my sami nie myśleliśmy. System szkolny, co prawda, piłuje pod naszą narodowością, ale to też tylko — eksperymenta, z którymi sobie bardzo dobrze poradzić możemy, byleśmy chcieli.

W środę w Sejmie pruskim wniesiono, ażeby zniżyć taryfę na kolejach od wywozu zboża, mąki, słodu i bydła z Prus Wschodnich i Zachodnich, W. Ks. Poznańskiego i Ślązka do prowincyj zachodnich. Polscy posłowie wcale nie zabierali głosu w tej sprawie, tylko Niemcy.

Dopominali się oni o tę zniżkę na gwałt i dowodzili, że inaczej wszyscy w wschodnich prowincjach zbankrutują. Stosunek, mówili, jest taki, że z zachodnich prowincyj przychodzą w nasze polskie strony wyroby przemysłowe całemi masami, bo mają opłatę na kolejach znacznie zniżoną, a za zboże i inne płody rolnicze w polskich okolicach mało płacą, bo choć idą one na zachód, to kupcy wiele potrącają na koszta transportu. Wskutek tego okolice polskie wydają wiele pieniędzy do zachodnich prowincyj, a od nich nie wiele pobierają za zboże z powodu drogiego transportu na kolejach.

Rząd urządził tę rzecz jeszcze tak, że od transportu wielkich przesyłek, opłata stosunkowo jest bardzo nizka, a od małych przesyłek za to wysoka. Skutkiem tego, zamożniejsza publiczność zaopatruje się w potrzeby z miast większych choć dalszych, a miasta mniejsze, choć bliższe, upadają.

Dobrobyt po wsiach i po miastach zmniejsza się w wschodnich prowincjach, podatku wpływa tam do skarbu coraz mniej, koleje tamtejsze mało przynoszą, lud roboczy wynosi się do zachodnich prowincyj za chlebem, a rolnicy nie mają dość ludzi do roboty, nie mogą z gospodarstwa wyciągać odpowiednich korzyści.

Najwięcej utyskiwał na to hr. Kanitz, konserwatysta. „Do czego ta gospodarka prowadzi? — mówił — otóż w ostatnich trzech latach długi hipoteczne, ciążące na dobrach, doszły w wschodnich prowincjach do wysokości 64 miljonów marek; na 100 subhast w państwie pruskiem przypada 88 na 5 wschodnich prowincyj, a z tych 88 przeszło 50 na Prusy Zachodnie i Poznańskie. Bieda coraz większa, ludowi roboczemu nie możemy tyle płacić, ile dostaje w zachodnich prowincjach, więc się wynosi gromadami. Jeżeli tak dłużej potrwa, będziemy zmuszeni napowrót otworzyć granicę robotnikowi polskiemu z Królestwa, żeby się między nami na nowo osiedlił. Wszyscy widzimy, że polskie okolice najbardziej polonizują się przez to, że z nich ucieka niemiecki robotnik. Na co nam się przyda 100 miljonów na niemiecką kolonizacją. Wszystko to na nic się nie zda, dopóki nie będziemy mieli tańszego transportu od wywozu zboża naszego do zachodnich prowincyj. Cła na zboże przy drogim transporcie, też nic nie pomogą. Pan minister rolnictwa był u nas w Prusach Zach., przypatrzył się tamtejszym stosunkom, ale nic nie zrobił. Skutki tej polityki są takie, że my rolnicy w wschodnich prowincjach zaciągamy na wsie coraz więcej długów i wzbogacamy kapitały wielkich miast, a procenta, które płacimy, idą wprost do Berlina, do tamtejszych bankierów".

Odezwał się także p. Rauchhaupt, konserwatysta, znany dobrze z tego, że trzy lata temu wykrzykiwał razem z dr. Wehrem, sławetnej pamięci, że trzeba Polaków wydalić z granic pruskich, że trzeba ich „zasymilować", że trzeba poświęcić 100 miljonów na kolonizacją. Ten sam p. Rauchhaupt śpiewał zeszłej środy zupełnie na inną nutę i odezwał się dosłownie tak:

„Otóż prosiłbym wysokie ministerstwo, aby wzięło pod rozwagę: „Czyby nie można napowrót otworzyć granicy dla polskiego robotnika z Królestwa".

„My w Saksonji, mówił dalej p. Rauchhaupt, nie jesteśmy temu winni, że tyle ludu polskiego przychodzi do nas na robotę; my też chętnie przyjmujemy tańszego robotnika, gdzie go dostać możemy. Jeżeli jednak ma być zniżona taryfa dla zboża z polskich okolic, to już lepiej niech tam mają polskiego robotnika z Królestwa taniej, bo jakby mieli tańszy transport zboża, to będą robili konkurencją naszemu zbożu w Saksonji!

Dawniejsi kartelowcy sami teraz widzą, że nierozsądnie czynili słuchając ślepo rozkazów księcia Bismarcka. Wytykał im to w wymownych słowach poseł Huene. Zabrał jeszcze głos ks. Jażdżewski: Ustawy antypolskie, mówił, są przyczyną, że się wschodnie prowincje wyludniają. Nawet p. Rauchhaupt, który przed trzema laty był jednym z pierwszych, którzy przemawiali za wydaleniem Polaków z granic pruskich, musiał dzisiaj przyznać, że rozporządzenie to fatalnie się na Niemcach samych pomściło. Niech sobie ci panowie na przyszłość pamiętają, że najlepsza zasada w polityce jest „równe prawo dla wszystkich".

Większość posłów, do której należeli także Polacy, uchwaliła wezwać rząd do rozważenia, czy niemożnaby zniżyć opłaty transportu zboża, mąki i bydła. Czy długo będziemy czekali na uchwałę polecającą rządowi prośbę posła Rauchhaupta?

Teatr.

Ogniowe próby komedja w 4-ch aktach Wincentego Juljusza Wdowiszewskiego.

Byłoby z wielkim pożytkiem tak dla autora, jak dla teatru, gdyby sztuka ta wystawiona była wówczas, gdy została napisaną, to jest przed 7 czy 8 laty; p. Wdowiszewski bowiem, komedjo pisarz niezaprzeczonych zdolności i posiadający wielką łatwość pisania, nie zaniedbałby skorzystać z doświadczenia i byłby niewątpliwie obdarzył nas przez ten czas dziełem prawdziwej wartości, wolnem od braków, które scena dopiero uwydatnia należycie. Że to uczyni, nie wątpię, znając jego temperament sceniczny; ale, gdyby był to uczynił wcześniej, byłoby jeszcze lepiej.

Nim przystąpię do wykazania owych braków, które w *Ogniowych próbach* są dosyć liczne, starać się będę najprzód przytoczyć treść komedji, o ile to będzie w mojej możności — mówię „o ile możności" ponieważ treść ta jest, czy to mimowoli, czy umyślnie z obawy, aby widz nie domyślił się czegoś zbyt wcześnie, czy też wreszcie skutkiem licznych a niezbędnych określeń oryginalnego tekstu przez reżyserję, tak powikłaną i zaciemnioną, że nietylko publiczność, ale nawet krytyk z urzędu, słuchający wszystkiego z natężoną uwagą, połapać się w tym labiryncie mistyfikacyj nie jest w stanie.

Otóż, rzecz się ma tak: Karol Kałuski (p. Sobiesław), dziedzic obszernych lubo nadrujnowanych włości, zakochał się był kiedyś w córce przyjaciela swojego ojca, Helenie Morskiej (p. Kałużyńska) i oświadczył się o jej rękę; panna jednak lubo kochała go nawzajem, a sama skutkiem ruiny majątkowej zmuszoną była poświęcić się nauczycielstwu, odmówiła wręcz a to dlatego, że młodzieniec skończywszy zaledwie 5 klasę, był „hebesem", a nadto prowadził życie hulaszcze. Niefortunny konkurent tak wziął do serca tego odkosza, że zmienił zupełnie tryb życia: z hulaki stał się człowiekiem rządnym i gospodarnym, a z „hebesa" uczonym.

Dobra swoje postawił w stanie tak kwitnącym, że ma u siebie w obowiązkach inżynierów, kasjerów, dyrektorów kopalni naftowych, a nawet nadwornego uczonego w osobie dawnego kolegi szkolnego, niejakiego Wiąza (p. Antoniewski), profesora nauk przyrodniczych, człowieka naiwnej dziewiczości i zwolennika platonizmu w miłości. Nadto, aby zetrzeć z siebie znamię „hebesa", uczy się pilnie, sprowadzając do domu, w którym przedtem książki z świecą by nie znalazł, całe stosy dzieł naukowych. Notabene wszystko to robi, niewiadomo dlaczego, w najgłębszej tajemnicy, trzymając owe skarby wiedzy w pokoju, od którego klucz powierza tylko gapiowatemu słudze Antoniemu (p. Winiarski), z zakazem wpuszczania tam kogokolwiek.

Takim już poznajemy Karola Kałuskiego w chwili, gdy rozpoczyna się akcja. Pan domu jest nieobecny, wyjechał bowiem gdzieś na dni kilkanaście. Skorzystał z tego inżynier w jego dobrach Zabielski (p. Lubicz), który udawszy pismo swojego pryncypała, a zarazem przyjaciela — bo tu wszystkie stosunki pomiędzy panem a jego urzędnikami są serdeczne, — sprowadził listem zapraszającym cały dom jego dalekich jakichś krewnych ze Lwowa, to jest szablonową parę pp. radcowstwa Buzdynieckich (p. Feliksiewicz i p. Wolska) wraz z trzema córkami: Różą, Anielą i Kazią (pp. Sułkowska, Siemaszkowa i Grodzka), oraz ich guwernantką, którą jest właśnie owa Helena Morska. Sprowadził zaś dlatego, że kocha się w Anieli, którą poznał podczas karnawału we Lwowie i jest przez nią nawzajem kochany; nadto zaś jako wtajemniczony w młodzieńczy romans Karola, spodziewa się, że gdy Helena znajdzie się w jego domu, nastąpi pomiędzy nimi porozumienie. Państwo radcowstwo tedy przybywają jako goście do domu Kałuskiego, i wówczas inżynier Zabielski staje się jakby reżyserem istnej gry w ciuciubabkę, którą trzeba śledzić z natężoną uwagą, aby w końcu... nie zrozumieć nic a nic.

Wprawdzie rzecz kończy się przewidywanemi od samego początku małżeństwami: Kałuskiego z Heleną, Zabielskiego z Anielą, a dyrektora kopalni nafty Richtera (p. Konopka) z Różą — ale to mogło było stać się daleko wcześniej. Zanadto tu mistyfikacyj i „prób ogniowych", przez które najniepotrzebniej przechodzą kochające się pary; autor zbyt starannie utrzymuje w tajemnicy to i owo, za wiele każe już nie domyślać się, ale zgadywać. Z tego tworzy się chaos, a w końcu widz zapytuje się: po co to wszystko? jaka była myśl przewodnia autora, czego chciał dowieść?

A jednak słucha się tego wszystkiego z przyjemnością, a nawet z pewnem zajęciem, a to dzięki dobrze poprowadzonym scenom i zręcznemu djalogowi, któremu zarzuciłbym tylko kilka niesmacznych lub zbyt drastycznych dowcipów. Geneza zaś sztuki staje nam jasno przed oczyma: Wdowiszewski miał motyw bardzo wdzięczny i dający pole do komicznych sytuacyj, to jest podrobione zaproszenie całej rodziny na letnie mieszkanie do osoby, która o tem nic nie wie; nadto miał podpatrzonego gdzieś z natury „dziewiczego" profesora Wiąza. Z tego chciał zbudować komedję, ale do tej budowy trzeba było fundamentu — więc jako człowiek prędki i nerwowy, nie przebierając długo wziął na fundament fałsze psychologiczne, i dla tego budowa się chwieje. Cokolwiek rozmysłu, chwila zastanowienia celem poszukiwania tematu zgodnego z prawdą życiową i psychologją, a rzecz byłaby wyborną. To całe przejście Kałuskiego z Heleną, jej bezwarunkowa odmowa, pomimo, że go kochała a jego tajenie się z poprawą, którą owszem chlubić się miał prawo, jest nienaturalne. A że na tem właśnie opiera się cała akcja czterech aktów, więc cóż dziwnego, że całość kuleje? Niema w tem prawdy. Jestto bardzo ładny budynek, pod którym zamiast fundamentu jest ruchomy piasek. Nie tak tworzy się komedje. Wdowiszewski ma to, czego brak wielce autorom, to jest łatwość pisania — bo czyż to nie sztuka wysnuć z fałszywego wątka cztery akty, które dadzą się słuchać? Niech tylko nad tym wątkiem pomyśli i zastanowi się, a stworzyć może rzecz bardzo zajmującą.

Komedja graną była bardzo dobrze, zwłaszcza, gdy się uwzględni fałsze psychologiczne, które trzeba było pokonywać. P. Kałużyńska, oraz pp. Lubicz, Sobiesław i Antoniewski byli wyborni; p. Siemaszkowa bardzo wdzięcznie oddała rolę Anieli, tylko płacz jej był cokolwieczek jeszcze niewyrobiony. P. Feliksiewicz był dobrym ciemięgą i pantoflem a p. Winiarski bezmózgim sługusem. Pani Wolska i p. Konopka nie mieli wiele pola do odznaczenia się, a jeszcze mniej p. Sułkowska, której zaprawdę szkoda było do roli zawierającej kilkadziesiąt zaledwie wyrazów. P. Grodzka w roli naiwnego podlotka dowiodła, że może być użyteczną. Pozostaje p. Siemaszko, o którego roli nie miałem sposobności wspomnieć, co dowodziłoby, że była tylko, jak to mówią, przyczepioną i nie wpływała na bieg sztuki. Grając wojaka z czasów wojny węgierskiej, starego raptusa i krzykałę, był w swoim żywiole; radziłbym mu tylko popracować szczerze nad wyrobieniem dykcji, nad którą pan zwać nie zawsze umie i która, skutkiem połykania spółgłosek, staje się często niezrozumiałą.

O przyjęciu sztuki i autora przez publiczność na pierwszem przedstawieniu, wspomniałem już w wczorajszym numerze.

Józef Bliziński.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 28 kwietnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Witalisa i Pawła od Krzyża. — Sw. Witalis rodem był z Medjolanu; służył wojskowo. Gdy się znajdował w mieście Rawenie, tam skazano na tortury i śmierć niejakiegoś chrześcijanina za to, że nie chciał wyrzec się wiary. Witalis zachęcał go i upominał do mężnego wytrwania i potem z uszanowaniem pogrzebał jego ciało. Za to sam został uwięziony i potem spalony żywcem, roku 171. Żona jego Walerja i dwaj synowie, Gerwazy i Protazy, takoż zostali męczennikami.

Kalendarz. Dziś śś. Witalisa, męczennika i Pawła od Krzyża; jutro: św. Piotra, męczennika.

Kalendarz historyczny. 28 kwietnia 1511 i 1512 roku: Klęska Tatarów pod Wiśniowcem i Łopuszną.

Posiedzenie Rady miejskiej, na którem ostatecznie zadecydowaną być ma sprawa budowy teatru, odbędzie się dziś o godzinie 5 popołudniu.

P. Gołemberski, redaktor *Gazety Narodowej* bawi w Krakowie.

Pomoc dla pogorzelców. W tych dniach zarządzi magistrat zbieranie odzieży i datków na rzecz nieszczęśliwych ofiar pożaru w Nowym Sączu. Wozy, których udzieli strażnica pożarna, rozjeżdżać będą po mieście a dzwonek, przyjętym zwyczajem, nawoływać ma do niesienia ratunku pogorzelcom nowosądeckim. Wypróbowana ofiarność Krakowa i tym razem pewnie nie zawiedzie.

Lista wyborcza. Wydział prawniczy Magistratu zestawił już zupełnie listę wyborców z Koła inteligencji, uprawnionych do wyboru członków Rady miejskiej. Koło inteligencji obejmuje 1446 wyborców. Układanie list dalszych Kół, niemających tak wysokiej liczby wyborców, postępować będzie znacznie prędzej.

† Zmarli. Agnieszka Banaś, obywatelka miasta Krakowa, zmarła 26 b. m. w wieku lat 46.

Akcja ratunkowa. Na ręce dyrektora ruchu radcy Sladkowskiego złożyło Tow. oszczędności i kredytu urzędników i służby kolei Karola Ludwika na rzecz dotkniętych klęską nieurodzaju 45 złr. Ogólna suma złożona w prezydjum komitetu ratunkowego lwowskiego wynosi dotąd 2.784 złr. 67 ct.

Nauka zręczności *(slöjd).* Z dotacji, przeznaczonej przez Sejm na rok bieżący, udzielił Wydział krajowy zarządowi oddziału Towarzystwa pedagogicznego w Krakowie bezzwrotnego zasiłku w kwocie 800 złr. na utrzymanie w Krakowie szkoły zręczności *(slöjd)*, oraz na urządzenie kursu wakacyjnego nauki zręczności dla nauczycieli szkół ludowych. Wydział krajowy pozostawił ocenieniu Rady szkolnej krajowej, jaką kwotę z powyższego zasiłku należy zarezerwować na urządzenie kursu wakacyjnego w Krakowie, i których nauczycieli szkół ludowych należy na ten kurs powołać.

(a. d.) **Koncert kwartetu Udla** odbył się wczoraj w sali „Sokoła", napełnionej po brzegi publicznością, która półtory godziny spędziła w wesołem usposobieniu, dzięki humorystycznym produkcjom śpiewackim. Kwartet do wykwintnych nie należy, jego interpretacja przypomina karykaturę raczej, niż dzieło sztuki, ale taki jest rodzaj, do którego zaliczają się śpiewacy wczorajsi. Niektóre numera programu istotnie bawiły szczerym i wyższym humorem, jak np. solowa parodja stylów różnych kompozytorów (Meyerbeera, Rossini'ego, Rubinsteina etc.) lub na końcu odśpiewany przez kwartet afisz, zapowiadający *Wolnego strzelca*, Webera, na dzień 1 maja 1889. Dowcip polegał na dosłownem powtarzaniu wyrazów afisza, rozpisanych pod muzykę, zaczerpniętą z tematów opery. Inne części złe nie były, ale w rezultacie robiły wrażenie trochę monotonne. Na wypełnienie całego koncertu kwartet nie wystarcza i delikatniejszego smaku nie zadawalnia; bądź co bądź, jednak pewną satysfakcję słuchaczowi sprawia, pobudzając go czasami do śmiechu. Tego nie dosyć przecież, aby usprawiedliwić było można ceny miejsc tak bardzo wygórowane.

Słuszne zarządzenie. P. prezydent miasta polecił komisarzom obwodowym ściśle czuwać nad tem, aby drobni handlarze węgla, nie wygrabywali tegoż przed swemi handlami na ulicy, co się niestety dotąd w każdej dzielnicy miejskiej praktykowało, lecz natychmiast znosili węgle do składów. Niestosujący się do tego przepisu, będą surowo karani.

Heute Concert Udl, Telegram! Ogłoszenia tej treści czytaliśmy wczoraj na wszystkich rogach ulic. Nie przesądzając wartości artystycznej produkcyj panów Udlów, o czem zresztą pisze nasz specjalny sprawozdawca, wyrazić musimy zdziwienie, z tego powodu, iż synowie Germanji nie poczuli się do obowiązku zawiadomienia nas o wiekopomnym fakcie swego wystąpienia w języku polskim.

Na Olszy, za rogatką rakowicką, zebrało się wczoraj pomiędzy 10 a 11 przed południem, około 100 różnych gałęzi robotników. Oczekiwano przybycia jakiegoś przewódcy, który miał wygłosić mowę. Z pomiędzy zgromadzonych aresztowała policja

dwóch: Zientkiewicza, czeladnika stolarskiego i Horkę, stroiciela fortepjanów.

Znaleziona bransoletka. Samuel Auerbach, złotnik z ul. Grodzkiej złożył w Dyrekcji policji srebrną bransoletkę wartości 3 złr., którą dnia 25 bm. usiłowała w jego sklepie sprzedać jakaś kobieta średniego wzrostu, ubogo odziana. Według jej zeznań bransoletkę znalazł na ulicy znajomy lokaj i prosił o prędkie jej spieniężenie.

W Podgórzu ukonstytuowała się wczoraj straż obywatelska, złożona z 30 obywateli, w celu czuwania nad porządkiem w mieście.

Rozmaitości.

Chyżość. Wedle obliczenia dra A. Win kelmana, ślimak przebywa w ciągu jednej sekundy 0.0015 metra, człowiek w marszu 1·25 m., kometa Halleya 3 m., najszybsza rzeka 4 m., balon w chwili wolnej od wiatru 6·4 m., szybkobiegacz 7·1 m., mucha 7·6 m., najszybszy statek parowy 8·5 m., bicyklista 9·7 m., łódź torpedowa 11·5 m., łyżwiarz 11·6 m., koń wyścigowy 12·6 m., rzeka górska 11·5 m., pociąg pospieszny 16.7 m., bałwany oceanu 21.6 m., gołąb pocztowy 27 m., orkan 45 m., jaskółka 67.9 m., najgwałtowniejszy cyklon 116 m., łoskot w powietrzu 290 m., powietrze w próżni 337 m., kula armatnia 500 m., fala wody w czasie powodzi 800 m., kamienie odrywające się ze szczytu góry Pic de Teneriffa upadając w dolinę, przebywają w ciągu minuty jeden kilometr, księżyc 1000 m., ziemia 29.500 m., meteor 40.000 m., prąd elektryczny po drucie podmorskim 4,000.000 m., prąd po drucie telegraficznym nadziemnym 11,690.000 m., prąd indukcyjny 18,400.000 m., światło 300,000.000 m.

Karabiny Mannlichera. Działanie karabinów Mannlichera, jak donoszą do *N. F. Presse*, okazało się dokładnie na ofiarach ekscesów bialskich. Przy obdukcji odbytej na 10 ciałach, nie znaleziono w żadnem kuli, wszystkie przeszły na wylot. Podobne działanie zauważono od strzału rykoszetowego.

U stołu gry w Monaco zastrzelił się wskutek przegrania znacznych sum, Zygmunt Koroczyner, lat 33, pochodzący z Międzyrzecza, w W. ks. Poznańskiem.

REPERTUAR TEATRALNY.

We wtorek dnia 29 kwietnia: *Przed ślubem* komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego.

Ostatnia poczta.

Z Żywca piszą nam dn. 26 kwietnia: „Wszelkie doniesienia w dziennikach o zaburzeniach robotniczych w Żywcu są przedwczesne i nieuzasadnione. Owszem, panuje wszędzie spokój i porządek, gdyż aresztowania kilku ludzi wczoraj wieczorem przez patrole wojskowe, nie można nazwać zaburzeniem. Dziś mówią o przybyciu wieczornym pociągiem znacznej liczby robotników okolicznych, ale wcale z tego nie wynika, iżby naprzód niepokoić się wypadkami. Środki ostrożnośc: zarządzono".

Z Petersburga donoszą, że śledztwo przeciwko oficerowi marynarki Schmidtowi i towarzyszom, trwa dalej. W każdym razie, doniesienie *Kölnische Ztg.*, jakoby Schmidt został skazany najprzód na robotę przymusową w kopalniach, a potem wskutek zamienienia kary na śmierć przez rozstrzelanie, jest nieprawdziwe; wyrok jeszcze nie zapadł, a według 256 paragrafu rosyjskiej ustawy karnej, zdradzenie tajemnicy państwowej cudzoziemcom, albo sprzedanie planów rosyjskich twierdz, fortec, portów i arsenałów, pociąga za sobą karę nie pracy przymusowej, ale wygnania w najdalsze kraje Syberji na osiedlenie i zarazem utraty wszystkich praw obywatelskich.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Lwów 28 kwietnia. Rada gminna wybrała osobną komisję, która ma się zająć uroczystościami z powodu zaślubin arcyksiężniczki Marji Walerji.

Biała 28 kwietnia. Wszędzie spokój. W Przywozie i Spandawie robotnicy warsztatów wojskowych zapowiedzieli, że będą strejkować w dniu 1 maja.

Wiedeń 28 kwietnia. Konferencje ministrów nad wnioskami, które mają być przedłożone delegacjom trwają dalej.

Wiedeń 28 kwietnia. Minister obrony krajowej feldmarszałek-porucznik hrabia Welsersheimb zamianowany został jenerałem broni.

Wiedeń 28 kwietnia. Załoga przedmieścia Floridsdorf powiększona została na 4000 ludzi. We środę prawdopodobnie ogłoszony zostanie stan oblężenia. Pierwszego maja publiczność usunie się z Prateru; wyścigi, które się miały odbyć, odłożone. Robotnicy rozgoryczeni i przygnębieni.

Budapeszt 28 kwietnia. Wszyscy robotnicy biorą udział w święcie 1 maja.

Praga 28 kwietnia. Murarze żądają minimalnej płacy 2 złr., w przeciwnym razie będą strejkować po 1. maja.

Grac 28 kwietnia. Robotnicy w fabrykach zapałek strejkują.

Berlin 28 kwietnia. Cesarzowa Augusta powróciła tutaj z Darmstadtu.

Paryż 28 kwietnia. Carnot powrócił z Grenobli, gdzie mu wyprawiono wspaniałe owacje.

Paryż 28 kwietnia. „Mémorial Diplomatique" ogłasza list króla Dahomeju do prezydenta Carnota. Król skarży się, że Francja zaczepiła go bez wydania wojny. Uwięził kupców z Wyddan, bo się zajmowali polityką, chociaż nie byli żołnierzami. Nie zrobi im zresztą nic złego, tylko do końca wojny zatrzyma ich jako zakładników.

Petersburg 28 kwietnia. Krąży teraz w Petersburgu pogłoska, że Marja Cebrikow nie była bynajmniej autorką znanej broszury. Na jej polecenie zakupiono znaczną ilość egzemplarzy broszury oddawna w Genewie krążącej i przesłano je do Petersburga. Pani Cebrikow przybiła na niej stemplem kauczukowym swoje imię i przedstawiła broszurę redakcjom pism.

Konstantynopol 28 kwietnia. Sułtan już sankcjonował konwersję.

Belgrad 28 kwietnia. Dziennik urzędowy ogłasza ustawę o przywilejach dla węgierskiego towarzystwa żeglugi i dla mającego założyć się serbskiego towarzystwa żeglugi parowej.

Rzym 28 kwietnia. Wszyscy robotnicy postanowili święcić dzień 1 maja.

Turyn 28 kwietnia. Robotnicy urządzą w dniu 1 maja wielki pochód przez ulice miasta.

JAK W ŻYCIU.

22) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

— Jak chcesz. Na nieszczęście nie wiele mogę. Oto jak się przedstawia moja sytuacja: Jestem z tatkiem na bakier! Czyś znał dawniej mego tatka? Nie! Oryginał bez kopji, ten mój tatuś! Zresztą człowiek doskonały, ale mówię ci, niewzruszony jak sprawiedliwość! Ja zaś mam pewną wadę, ba! nawet nałóg szkaradny... Jestem graczem szalonym! zapamiętałym! W latach dwudziestu jeden odziedziczyłem majątek, po mojej zmarłej matce; okrągły miljonik! Tatko, który siedzi po same uszy w rozmaitych przedsiębiorstwach, chciał mnie przypuścić do spółki; ale... wszak rozumiesz, żem wręcz odmówił? No! hulało się, hulało! ile się wlazło! ale szczególniej, biegało się po klubach, i rozmaitych szulerniach paryzkich. Ah! mój drogi! nie długo trwało to wszystko! Moje dziesięć pakietów, po sto tysięcy franków, ulotniły się, rozpłynęły się w powietrzu, niby bańka mydlana! Im więcej brnąłem, tem tatuś mój radośniej ręce zacierał. Gdym został nareszcie bez grosza, rzekł z uśmiechem: — „Aha! mój trzpiocie! teraz cię mam w garści! Zrujnowałeś się, jak ostatni głupiec; teraz cię zmuszę, żebyś pracował na życie. To cię nauczy być człowiekiem.

Roland nie mógł się wstrzymać od śmiechu. Ireneusz wydał mu się rozkosznym. Humor złoty tego chłopaka dziarskiego, i jak iskra żywego, coraz zbawienniej wpływał na jego ponure usposobienie.

— Trzeba przyznać, kochany Idziu, żeś godzien pożałowania! — drwiąco wykrzyknął.

— I tatuś dotrzymał słowa! Wystaw sobie, wlazł w najrozmaitsze przedsiębiorstwa, które mu, ile się zdaje, niosą zyski szalone! Jest dyrektorem jakiejś kompanji, która coś tam eksploatuje w Afryce! dyrektorem Banku francuzkiego, administratorem i głównym akcjonarjuszem w Towarzystwie wagonów z łóżkami... Czy ja mogę to wszystko spamiętać?!.. Dość na tem, iż mnie zmusił do wejścia w skład jego biuralistów. Jak mnie widzisz, cztery godzin dziennie skrobię piórem po papierze! Okropność! Ja, który zawsze cierpiałem na pióro wstręt! Za to daje mi pomieszkanie, płaci mego krawca, szewca, kupca, dostarczającego mi bieliznę, praczkę, i daje mi dwieście franków na miesiąc. Dziesięć luidorów! ani centimka więcej! Czysta nędza! Śniadanie i obiad jem u niego. Jesteśmy tedy na bakier ze sobą, nigdy do niego ust nie otwieram, ale czasem rzucę mu się jednak na szyję i ściskam serdecznie, bo koniec końców, kocham go pasjami!

— Widzę, żeś zawsze ten sam — Roland zauważył. — Serdeczny, poczciwy chłopak, gotów każdemu dopomódz w potrzebie!

— A jednak nie miałeś do mnie zaufania, za co mam ciężki żal do ciebie! Nasze spotkanie li traf zrządził. Dlaczegóż od razu do mnie się nie zgłosiłeś? Oddawna, byłbym się starał złemu zaradzić!

Roland westchnął i dorzucił tonem żałosnym:

— Dlatego, mój drogi, żem dumny, nadto dumny może... Do nikogo dotąd ręki nie wyciągnąłem. Chciałem sam zwyciężyć złe powodzenie, sam zatrjumfować nad losem przekornym. A przecież, chciej mi wierzyć, z prawdziwą przyjemnością, przyjmuję twoje dobre chęci. Od dwóch godzin z tobą spędzonych, jestem jakby odrodzony! Twoja przyjaźń mnie rozgrzewa, twoja bujna fantazja i mnie skrzydła przypina, twoja wesołość jest mi prawdziwą pociechą. Dziś zrana widnokrąg wydawał mi się czarny, jak noc, obecnie odzyskałem otuchę i nadzieję. Ah! jakiś ty dobry, jakiś ty dobry! Jakież to szczęście słyszeć głos taki czuły i serdeczny! patrzeć w takie, jak twoje oczy najpoczciwsze!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Or[illegible]wski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.